

ZA KULISAMI

Łukasz Gazur

Są, a jakby ich nie było

Istniało ryzyko, że spektakl „Podopieczni” według tekstu Elfride Jelinek w reżyserii Pawła Miśkiewicza w Starym Teatrze będzie jednowymiarowym oskarżeniem o ksenofobię, skierowanym do europejskiego świata dobrobytu. Już wiemy – przedstawienie tym raczej nie jest.

A przynajmniej nie tylko

To historia uchodźców, m.in. z Afganistanu, którzy w 2012 roku przybyli do Wiednia. W oczekiwaniu na załatwienie swoich spraw koczowali w centrum miasta, by następnie zasiedlić opustoszały kościół. Po tym, jak do Europy zaczęły napływać rzesze imigrantów z ogarniętej wojną Syrii, tekst pulsuje aktualnością.

Elfride Jelinek nie opowiada jednostkowych historii, stapia w jedność pojedyncze biografie. Stąd „ja” i „my” pojawiają się tu wymiennie. Prasowe doniesienia zestawia np. z tekstem autentycznej ulotki, mówiącej o zasadach, jakie wyznawane są przez społeczeństwo austriackie. „Różnorodność jest wartością” – to zdanie traci nieco pustką. Strach przed „Innym” daje o sobie znać. Ale spektakl pod tym względem nie jest wcale jednoznaczny: są tu także zapisy prób porozumienia i gesty solidarności. Są w nim zawarte też pytania o to, w jakiej przestrzeni możliwe jest zbudowanie wspólnoty? Czy imigrantów można rozgrzeszać w każdej sytuacji? Jak przenikają się wartości?

Bardzo interesująco wypada strona wizualna. Kilka scen – jak rozbitkowie na trawie – pozostaje w pamięci.

Ciekawym gestem był powrót Krzysztofa Globisza (przyjętego owacyjnie) po wie-



FOT. ANNA KACZMARZ

„Podopieczni”

lomiesięcznej rehabilitacji. Z ludzkiej słabości udało się zrobić zaletę. Widzimy człowieka zmagającego się z własnymi słabościami, a przy tym próbującego pokazać dystans do swej sytuacji. Powagę Globisz potrafi rozbroić humorem, dzięki czemu spektakl nie kręci się wciąż na najwyższych dramatycznych obrotach. Na marginesie: uznany aktor tworzy niezły duet z Patrykiem Kulikiem, „młodzieżą z PWST”. Zgrabnie to rozegrano.

Z innych ról na szczególną uwagę zasługuje fenomenalny wręcz Bartosz Bielenia.

Paradoksalnie największym mankamentem spektaklu jest tekst Elfride Jelinek. Oczywiście jest w nim to, za co austriacką noblistkę ceni się szczególnie – gry słowne, brak linearności, splatanie języka oficjalnego i prywatnego. Do tego odwołania do Heideggera, Owidiusza i Ajschylosa. A jednak są w nim dostrzegalne „puste przestrzenie”. Momentami tekst trzeszczy sztucznością.

Nie zmienia to jednak faktu, że słowa „Nie jesteśmy tu wcale obecni. Przybyliśmy, ale wcale nas nie ma” wybrzmiewają niezwykle przejmująco.